

Posłuchaj

()

Zanim zreblogujemy ostatni wpis Chrisa Jacksona na temat nowej oferty psychologicznej dla byłych tradycjonalistów, która z pewnością kiedyś w Polsce nastanie, zadamy sobie pytanie, czy Msza Trydencka faktycznie budzi lęk. Owszem budzi bojaźń Bożą, lęk przed piekłem, potępieniem wiecznym, przed tym, że nie wypełnia się woli Bożej tak jak powinno.

Autor może potwierdzić doświadczenia opisanych przez Jacksona osób, których przeżycia mogły być bardziej intensywne od jego własnych, skoro byli konwertytami. Podczas Mszy Wszechczasów faktycznie coś się dzieje. Stajemy przed jeszcze zasłoniętą światłością ukazującą nam Rzeczywistość Boga. I wobec tej Rzeczywistości człowiek czuje się przeniknięty niby rentgenowskim promieniem i chce wołać wraz z Izajaszem:

> «Biada mi! Jestem zgubiony!

> Wszak jestem mężem o nieczystych wargach
> i mieszkam pośród ludu o nieczystych wargach,
> a oczy moje oglądały Króla, Pana Zastępów!» (Iz 6,5)

Jak pamiętamy z lektury kardynała Bony prawdziwe objawienie poznaje się po tym, że najpierw budzi ono przerażenie, a następnie uspokaja, podczas gdy przy fałszywym objawieniu jest dokładnie odwrotnie.

Jeśli człowiek dopiero wkroczył na drogę wiary, jeśli jest neofitą lub konwertytą to czując własną ciemność może faktycznie odczuwać przerażenie. To zwykły proces, o którym nikt nie mówi, bo mało kto zna się współcześnie na życiu duchowym. Tak jak trenując po raz pierwszy jakąś grupę mięśniową odczuwamy po 24 godzinach ból przetrenowania, tak po nawróceniu odczuwamy bojaźń i mamy tendencje do skrupułów. Nie jest to jednak żadna trauma, ale zwykły duchowy rozwój. Jeśli mięśnie bolą to przedtem pracowały, a bolą, dlatego że zostały w nowy sposób obciążone.

Ludzie są obecnie słabsi psychicznie niż kiedykolwiek przedtem, szczególnie ludzie młodzi i dzieci, a księża – także tradycjonaliści – wiedzą mniej na temat życia duchowego niż którekolwiek z poprzedzających ich pokoleń kapłanów. Łaska buduje na naturze, a gdy ta ostatnia jest słaba, łaska ma trudniej.

Wszyscy prowadzimy dużo wygodniejsze i bezpieczniejsze życie od naszych przodków, a boimy się bardziej i jesteśmy

psychicznie mniej odporni. Nie jest to wszakże nasza wina. To mechanizm adaptacji do wygodnych hedonistycznych czasów. Chcemy, by wszystko było od razu, na wyciągnięcie ręki, bez wysiłku i bez bólu. Internet dokładnie taki jest i nas do tych zachowań wychowuje. Ta natychmiastowość i wszechdostępność prawie wszystkiego sprawia, że trudno pojąć nam pedagogikę Bożej łaski.

I tak trudno ją pojąć, skoro jest nadprzyrodzona, ale Pan Bóg rzadko prowadzi skokowo, często linearnie. Niekiedy życie duchowe obfituje w całe dziesięciolecia pozornego bezruchu. Weźmy na przykład dzisiejszego świętego Ludwika XIX: sześć lat niewoli islamskiej i śmierć od zarazy. Z pewnością często zastanawiał się nad tym, dlaczego w jego przypadku wola Boża przebiega tak a nie inaczej.

Śmierć, obcięte głowy, zaraza, masakry, głód i pragnienie. A traumy wtedy nie było, być może dlatego, że nikt jeszcze tego terminu nie wymyślił, by doprowadzać ludzi do użalania się nad sobą oferując im odpłatną terapię. Niestety, ale ten cały „przemysł zdrowia psychicznego” nie ma na celu zdrowia psychicznego pacjenta, ale własne zyski. Im dłużej jest użalający się nad sobą i lękliwy, tym więcej godzin można mu policzyć.

Okazuje się, że człowiek bardzo wiele potrafi, gdy musi. Być może te nierealistyczne oczekiwanie od życia biorą się też z posoborowego horyzontalizmu obiecującego raj na ziemi. Tymczasem życie jest mozołem, trudem, w okopach Kościoła Walczącego. Ludzie Średniowiecza niczego innego się po życiu nie spodziewali jak tego, że będzie krótkie i żmudne. Niektórzy „brali krzyż”, to jest wyruszali na Wyprawę Krzyżową, by je jeszcze dodatkowo skrócić. Przez to skracali swój czyściec, co się im w przeliczeniu na wieczność opłacało.

Wydaje się, że nasz główny błąd w myśleniu polega na hedonistycznym założeniu, że zawsze mamy być zadowoleni i szczęśliwi. To niemożliwe. Słońce docenia się po deszczu i vice versa.

Niestety, ale mamy wybór pomiędzy zachowaniem się jak na lewym lub jak na prawym powyższym obrazku. *Tertium non datur.* Przed nowinkami Rousseau i odkryciem „dzieciństwa” dzieci traktowane były jak mali dorośli i tego rodzaju zachowania od nich oczekiwano. Im sfera wyższa, tym też wymagania. Na zachowanie po lewej stronie mógł pozwolić sobie co najwyżej dwulatek, ale i na krótko, gdyż guwerner wyprowadziłby go z tego stanu. To samo odnosiło się do dziewcząt, którym szybko powiedziano by, że dama się tak nie zachowuje i nikt się z nią ożenić nie zechce, co działa zawsze.

Wychowanie może i surowe, ale powodujące to, że dzieci zachowywały się jak dorośli nie mówiąc o dorosłych. Obecnie prawie wszyscy zachowują się jak dzieci, a „przemysł powrotu do zdrowia” utwierdza ich w tym, że dokładnie tak trzeba.

Niestety nie jest prawdą, że „Bóg akceptuje nas takimi jakimi jesteśmy” i „kocha nas bezwarunkowo”, jak naucza posoborowie. Gdyby tak było nie byłoby ani piekła ani konieczności nawrócenia. Bóg nosi w sobie Jego obraz nas samych, do którego prowadzi nas łaską, pod warunkiem, że z nią współpracujemy i należymy do wybranych, nie reprobowanych. Naszym zadaniem jest wykuć z marmuru naszego życia formę przewidzianą przez Boga. A formę tę widzimy lub przeczuwamy podczas Mszy Trydenckiej, co budzi lęk, gdyż wiemy lub czujemy, jak bardzo nam do niej daleko.

Ludzie odchodzący od Tradycji popełniają błąd zakładając, że w życiu chodzi o to, by żyło się wygodniej i to bez odczuwania lęków. Jest dokładnie odwrotnie: wygoda jest wrogiem postępu, a lęki będą zawsze. Piszący te słowa niedawno wymienił dwa wahacze w swoim samochodzie, co zajęło mu bite dziewięć godzin. Był zestresowany i wykończony oraz myślał o tym, jak trudno się zbawić, skoro rzeczy ziemskie, przyziemne i techniczne są takie trudne.

Mógłby zlecić to innym, ale więcej by zapłacił i przypuszczalnie uciekł przed następnym wyzwaniem, jak kard. Burke przed upominaniem Bergoglio i Prevosta. Kiedy lęk się w nas zagnieździ, trudno go wykurzyć. Walcząc z wahaczami zastanawiał się, który z Ojców Kościoła wymieniał by sam, a który oddałby do warsztatu. Jest przekonany, że św. Atanazy sam by je zreperował, a św. Grzegorz z Nazjanzu wybrałby warsztat. Jeden walczył z Arianami aż do upadłego, drugi zrezygnował z biskupstwa, by się z Arianami nie szarpać. Też świętym został, ale to trochę niełądnie.

Lęk przed niezdolnością poradzenia sobie z trudnościami technicznymi towarzyszył autorowi przez prawie cały czas pobytu w warsztacie i nie był w żaden sposób związany z Mszą Trydencką. Lęk przynależy do życia. Gdy robimy coś po raz pierwszy obawiamy się, że sobie nie poradzimy, przez co 90% ludzi w ogóle żadnego ryzyka nie podejmuje. W przypadku duchownych jest to 99,9 % patrz ostatni nie-pontyfikat.

Niekiedy oczekujemy, że Pan Bóg nam od razu wszystkie nasze lęki, problemy i wady zabierze. Rzadko tak bywa, bo to też droga formacji, wzrostu i prowadzenia. Jak pisze św. Tomasz i inni wraz z wzrostem pobożności bojaźń Boża rośnie, nie maleje. Kiedyś trzeba ten pierwszy lęk przed Bogiem i możliwym potępieniem odczuć, by w nim wzrastać. Ludzie mają mnóstwo lęków, ponieważ obawiają się wszystkiego oprócz Boga – sprawiedliwego sędziego, który dobro wynagradza, a za

zło karze. Dlatego bojaźń i drżenie często odczuwane na Tridentinie są czymś dobrym. Amen.

Chcesz czytać wszystko?

Wykup abonament.



[redacted]

Kartą, paypalem lub bezpośrednim przelewem.

Datki

Jak podobał Ci się ten wpis?

Kliknij na gwiazdkę, by go ocenić!

Oceń

Średnia ocena / 5. Policzone głosy:

Jeszcze bez oceny. Bądź pierwszy!

Jeśli podobał Ci się ten wpis ...

Obserwuj nas na mediach społecznościowych!

Related